Rok II. Kraków 6 Kwietnia 1894. Nr 7.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Brak wyrozumiałości i niesumienność.

Tyle razy pisaliśmy i prosiliśmy usilnie, aby Szan. Czytelnicy *nie opóźniali się z nadesłaniem prenumeraty*, a jednak jeszcze pewna część odbiorców naszego pisma nie spełniła dotychczas swego względem nas obowiązku.

Nazywamy *obowiązkiem* zapłacenie prenumeraty, bo jeżeli się pismo bierze, to przecież sumienie samo i nauka kościelna nakazuje za pismo zapłacić, inaczej, kto nie myśli zapłacić, a pismo odbiera, ten *krzywdzi* wydawcę (a raczej należałoby się taki postępek nazwać inaczej), i taki co najmniej jest *niesumiennym*.

Inni znowu nie mają *wyrozumiałości*, sądzą, że czy teraz czy później zapłacą za pismo, to wszystko jedno. Jestto bardzo mylne zdanie, bo za cóż będzie wydawca pismo wydawał, jeżeli w kasie pustki, a Czytelnicy odkładają na czas późniejszy zapłacenie prenumeraty?

Pisma mające subwencyę, mogą się nie troszczyć o prenumeratę, mogą na nią czekać, ale *Nowy Dzwonek* nie ma opiekunów wśród panów, i nie ma kasy obfitej w mamonę tego świata, więc każdy z Szan. Czytelników, kto *rychło nie płaci* prenumeraty, a czy to robi naumyślnie, czy mimo woli, szkodzi mu przez to, a przecież pismo katolickie powinno się wszystkiemi siłami popierać, a nie szkodzić mu.

Kto nie chciał prenumerować naszego pisma, powinien był zaraz odesłać nam I numer, a mybyśmy się byli nie narzucali mu z następnemi numerami. Lecz kto dotychczas pismo brał, ten powinien jnż za nie zapłacić.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

To i owo.

Napisał Ludwik W. z Gwoźnicy górnej.

Do wielu listów, jakie nadchodzą do Szanown. Redakcyi, chciałbym i ja dorzucić słów kilka.

Jest obecnie czas, w którym budzi się mnogi lud wiejski z wiekowego uśpienia — przeciera oczy i widzi, że nie jest już, jak niegdyś, zwykłą maszyną roboczą. Wszystko po temu się składa, aby został tem, czem być powinien.

Stworzony bowiem na obraz i podobieństwo Boga, winien się starać wiedzą, oświeconym rozumem, szlachetną wolą, uczynić to prawdopodobieństwo jak najbardziej wiernem. Na zgromadzeniach prywatnych, publicznych, po sejmach i parlamentach — wszędzie rozlega się głos: »oświaty, oświaty! dla ludu.« Mnożą się szkoły, mnożą się pisma i gazetki, mnożą się i wiece ludowe, mające na celu oświecać »ciemnego chłopka;« to też widzimy wszędzie postęp — ale jakże powolny!

Raduje się serce chłopskie, że »i o nas zaczyna być głośno,« ale byłoby jeszcze głośniej, gdybyśmy z ludźmi »dobrej woli« chcieli współdziałać.

Jakże jednak wiele niechęci jeszcze u nas do szkół, do czytelń, do gazetek ludowych! Niestety, nie chcemy wierzyć, że bez oświaty i nauki mało znaczymy.

Porzućmy nasze przywary, nałogi, a jakie? Nie potrzebuję chyba wymieniać, bo zbyt każdemu są znane; kształćmy się, uszlachetniajmy, a wtedy z pewnością klasy wyższe nie będą nic miały po temu, by nas nie wpuścić w swoje szeregi.

Póki jednak mało mamy wiedzy, trudno nam silić się na rzeczy takie, którymbyśmy nie podołali. Z wyjątkiem niewielkiej garstki synów włościańskich, którzy pokończyli wyższe szkoły, uderzmy się w piersi i przyznajmy: jakże nam jeszcze wiele brakuje.

Nie piszę tego kochani Czytelnicy, bym miał jakie »morały« Wam sypać, bo już Wy, co to czytacie, przez to, że czytacie *Nowy Dzwonek*, naszą gazetką ludową, dążycie do wiedzy — ale słowa te trzebaby raczej odnieść do tych wielu, którzy po pracy w dni świąteczne zamiast wziąć jakąś książkę lub gazetkę, wysiadują w karczmie.

O! jakże to boli!! Tam w sejmach, parlamentach, stają nasi obrońcy i gromkim głosem wołają: sprawiedliwości, równości! ale jakże równać się niejednemu z pomiędzy nas, który spity, tarza się w błocie (właśnie niedawnej niedzieli miałem taki obrazek przed oczyma), z ludźmi, którzy swą naukę, pracę nieraz bezinteresownie poświęcają dla dobra społeczeństwa. Niech nie będzie

takich między nami, a z pewnością owe głosy nie będą głosem wołających na puszczy.

Już to w naszych chłopskich naturach polskich leży, żeśmy do wszystkiego opieszali. Gdzie założą jaką czytelnię ludową, w pierwszym dniu otwarcia wszystkie książki rozebrane; niebawem jednak książki się odnosi, a te butwieją w szafie. Zawiąże się »Kółko rolnicze« — wszystko gorączkowo śpieszy się, zakłada sklepik, wnet atoli członkowie Kółka coraz rzadziej jawią się na posiedzenia i jeśli ksiądz lub nauczyciel nie znajdzie się, któryby tem kierował — Kółko upada.

Albo nasze Rady gminne: Boże, pożal się. N. p. w naszej gminie posiedzenie Rady gminnej odbywa się raz do roku przy składaniu rachunków; chociaż ustawa wyraźnie nakazuje, by przynajmniej co kwartał radni zbierali się na narady. Wójt chodzi, zwołuje, ale każdy uchyla się, a mówi: bezemnie się tam obejdzie.

Kiedym wspomniał o Radach gminnych, trzeba zawadzić i o wójtów. Co prawda, zdarzają się wójcia, którzy z całą sumiennością spełniają obowiązki na nich włożone, jak tu u nas w okolicy w Lutczy, Baryczce, Golcowy, dla których jest każdy z wszelkiem uznaniem, ale też przeważna większość nic nie robi — ale to całkiem nic nie robi, a co jeszcze gorsza, zdarza się często, że pijaństwem daje zgorszenie całej wsi.

Z powodu też takiej bezradności, w kasach gminnych pustki, drogi gminne jak najgorsze, nieporządki pod każdym względem. Ustawa zezwala na zaprowadzenie po wsiach *sądów polubownych*, a pokażcie mi, w której gminie istnieje taki sąd? a bardzo szkoda, bo zapobiegłoby się niepotrzebnym włóczęgom do miast i stratom na procesa. O tych sądach polubownych napiszę kiedyindziej.

Nie chcąc wreszcie nużyć kochanych Czytelników zbyt długim listem, kończę teraz, obiecując dalej ciągnąć. *To i owo*, które niejednemu może zdawać się za cierpkie, ale pamiętajmy, że: *poznanie swoich błędów jest pierwszym krokiem do poprawy.*

Czarodziej z Kukugnanu.

Poczciwy doktór posiadał rozległą wiedzę, dużo bowiem się uczył, a pomimo to w Cucugnanie, gdzie od dwu lat osiadł, nie miano żadnego zaufania do jego sztuki.

— Nasz lekarz nic nie umie, absolutnie nic. Od rana do wieczora i od wieczora do rana czyta. Jeżeli czyta, to dowód, że nic nie umie, jeżeli zaś nic nie umie, jest głupcem.

Tak filozofowali kukuniańczycy i nie mieli do niego żadnej ufności.

Lekarz bez chorych podobny jest do lampy bez oleju. A jednakże musi on zarobić na życie. Ten biedak nie zarobił nawet na wodę, którą pił.

Czas był, ażeby rzeczy się zmieniły. Pas doktora, który już zapinał na ostatnią dziurkę, był dla niego znowu za obszerny. Im bardziej zaś brzuch mu burczał, tem gorliwiej rozmyślał on nad sposobem wydobycia się z fatalnego położenia.

Pewnego dnia ogłosił w całym Kukugnanie, że wiadomości jego są tak wielkie tak potężne, iż jest on w stanie leczyć nietylko chorych wszelkiego rodzaju, co właściwie stanowi zabawkę dziecinną, ale nawet wskrzeszać umarłych.

Nikt mu nie wierzył, niedowiarki jednak mówili sobie:

— Nic nie stracimy, jeżeli go wystawimy na próbę. Trzeba go zobaczyć przy robocie. Przecież wiele czytał. Pójdźmy! Dokona dzieła, damy mu poklask; jeżeli nie, obrzucimy go kamieniami; wtedy niech swojej sztuki wypróbuje na sobie samym.

Postanowiono tedy w niedzielę w południe zebrać się na cmentarzu, gdzie doktór wskrzesi jednego, lub — jeżeli tego będzie potrzeba — dwóch umarłych. Niektóre stare panny mówiły nawet o dziewięciu lub dziesięciu młodych mężczyznach.

Jeszcze przed oznaczoną godziną cmentarz był pełny. Wreszcie ubrany w czarną togę doktor przecisnął się przez tłum.

Stanąwszy na podwyższeniu, pozdrowił obecnych, odkaszlnął, odchrząknął głośno i rzekł:

— Moi przyjaciele, obiecałem wam wskrzesić zmarłego. Podnoszę rękę, proszę o spokój. Z równą łatwością mogę wskrzesić Jakóba, Jana, Nanonę, Klaudyusza lub Szymona. Czy chcecie, ażeby Szymon powstał? Szymon Kabanié, ten, który przed rokiem umarł na złośliwy katar?

— Przepraszam pana czarodzieja — zawołała Katarzyna, młoda wdowa po Szymonie. — Był to niewątpliwie dzielny człowiek, który mnie uszczęśliwił, i którego opłakiwać będę, dopóki Pan Bóg pozostawi mi oczy w głowie. Ale nie wskrzeszaj go pan, gdyż przy końcu tego miesiąca wysoki Paskal chce mnie poślubić. Zapowiedzi już wyszły i podarki jako narzeczona już dostałam. Gdyby biedny Szymon to zobaczył, umarłby ze zgryzoty.

— Strzeż się czarodzieju — zawołał Jakób Lamell, podnosząc z groźbą kamień. — Nanona była moją żoną. Przeżyliśmy z sobą dziesięć lat, dla mnie dziesięć lat czyśca, wie o tem cały Kukugnan. Niech ona dla mojego spokoju pozostanie tu, gdzie leży. Była gryzącą, jak pieprz hiszpański, upartą jak muł, a przytem próżną i brudną; była marnotrawną i miała zły język, prawdziwy język węża. I — ale nie mogę powiedzieć wszystkiego.

— Ależ mój przyjacielu, możnaby przecie.

— Ostrzegam cię panie czarodzieju — grzmiał Jakób.

Doktór gładząc długą brodę, mrugnął na Jakóba znacząco i znowu podniósł głos:

— Jak uważacie, gdyby powstał majster Piotr?

— Myślisz pan Piotra z Wielkich Miar? — zapytał Feliks Piątek.

— Tak, był to dzielny człowiek. Bardzo dzielny człowiek, niech mu Bóg da wieczny odpoczynek. Ale nie wskrzeszaj go, bo serce pękłoby mu z boleści na widok kłótni panującej między rodzeństwem, a on lubił spokój ponad wszystko.

— Nie należy go wskrzeszać?

— O nie, nie — rzekł Piątek z pośpiechem. — Gdyby żył, musielibyśmy biednemu starcowi płacić pensyę miesięczną, byłoby to zupełnie sprawiedliwem. Lata wszakże są złe, panie czarodzieju. Wiecie, że jedwabniki nic nie robią, albo zdychają. Krzewy winne chore, zboża sprzedać nie można. Oliwki zrobaczały, deszczów nie ma.

— W takim razie nie ruszajmy biednego Piotra. Ależ powiedzcie, kogo mam wskrzesić?

— Moją Gutonę, dajcie mi moją Gutonę — prosiła stara kobieta ze łzami.

Czarodziej udał, że nie słyszy i spuścił zamyślony oczy. Już powstał szmer pomiędzy obecnymi, gdy jakaś dziewczyna zawołała żywo:

— Zostaw ją w spokoju, panie doktorze. Piękna ta dziewica dobrze uczyniła, umierając. Zwierzyła mi się ze wszystkiego, a gdy umarła, ubraliśmy ją w białą sukienkę ślubną i wianek mirtowy. Moja biedna przyjaciółka wyglądała jak oblubienica. Pozostań w ziemi moja droga, bo ten, którego kochałaś, połączył się z inną.

Poczciwy doktór otarł łzę z oczu i rzekł:

— Wieczny odpoczynek!

Oczy obecnych również zwilgotniały.

— Cóż mam na to odrzec? Jeżeli tak jest, obejrzyjmy się za kim innym. Patrzcie tu stoi krzyżyk drewniany, pokryty trawą i kwiatami, które jak gdyby chciały zasłonić jego czarną barwę. Spoczywa tu niemowlę, które liczyło zaledwie dziewięć miesięcy. Rzeczywiście byłoby grzechem budzić je ze snu, jest ono tak szczęśliwe, że już nie żyje w tym samolubnym świecie, gdzie trzeba słuchać, co wy o mnie mówicie, moi przyjaciele. Lecz dosyć na dziś! Ponieważ nie chcieliście, ażebym dokonał dzieła, zrobię to kiedyindziej, nie wskrzeszając umarłych, ale przeszkadzając wam umrzeć.

Ukłonił się grzecznie i odszedł.

Od tego dnia leczył on ludzi w Kukugnanie i wszyscy mieli

zaufanie do niego. Umarłych pozostawiał w spokoju, ale nie jednemu uratował życie.

Na tem kończy się opowieść, a jak widzicie — kończy się dobrze.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Po 72 dniach podróży z Ameryki, przybył Kościuszko do Polski. Było to w roku 1783.

Przybywszy do Warszawy, udał się najpierw do króla Stanisława Augusta, który go przyjął dość zimno. Przez jakiś czas chciał Kościuszko zatrzymać się w Warszawie, ale wnet opuścił stolicę, bo nie mógł się patrzyć na zbytek, jaki tam panował, i udał się do swej wioski Siechnowic, i tam oddał się gospodarstwu, czekając, aż go sama Ojczyzna powoła.

Najlepszy to był z niego pan dla włościan, to też włościanie bardzo go lubili, bo ich uważał za swoich braci i ciągle myślał o zniesieniu pańszczyzny, aby polepszyć dolę braci wieśniaków.

Sześć lat gospodarował w Siechnowicach i Dołholiskach na Podlasiu, i wśród pracy gospodarczej odpoczął sobie po trudach, ponoszonych w Ameryce.

Kiedy Kościuszko takie spokojne prowadził u siebie życie na wsi, w stolicy tymczasem t. j. w Warszawie był ruch wielki. Rozpoczął się tam Sejm, zwany »czteroletni,« a Polacy, dobrze myślący, zaczęli radzić nad podniesieniem Ojczyzny.

Wtenczas to powołany został Kościuszko do czynnej służby wojskowej i mianowany jenerałem brygady. Kościuszko oddał się z całym zapałem swojej służbie, gdy tymczasem inni jenerałowie spędzali czas na zabawach.

Nareszcie ogłoszono *Konstytucyę 3 Maja*, która byłaby uratowała Polskę, gdyby wszyscy Polacy zechcieli byli w życie ją wprowadzić. Na mocy tej Konstytucyi wszyscy obywatele Polski stali się równymi, t. j. szlachta, mieszczanie i włościanie. Dawną wolność szlachecką ukrócono, mieszczanom dano prawo obywatelskie i pozwolono wysyłać posłów na Sejm, włościanie zaś zostali wyjęci z pod samowoli dziedziców, a prawa krajowe wzięły ich w opiekę.

Znaczna część szlachty przyjęła z radością te uchwały Sejmu, czyli Konstytucyę, ale znaleźli się i źli także szlachcice, szczególnie byli to trzej możni panowie: Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki, którzy ani słyszeć chcieli o ukróconej wolności szlacheckiej i o równości wszystkich obywateli.

Ci więc panowie weszli w układy z moskiewską carycą Katarzyną, która oddawna już myślała, jakby całą Polskę zagarnąć, i poczęli prosić tę carycę, aby przywróciła w Polsce dawny porządek, czyli nie pozwoliła na ową Konstytucyę.

Tego tylko trzeba było chytrej i przebiegłej carycy; chętnie więc owym niegodziwym Polakom przyrzekła swą pomoc, i obiecała, że w razie potrzeby, pośle im nawet wojsko.

Wówczas ci trzej panowie wraz z podobną sobie sobie częścią szlachty zawarli w miasteczku Targowicy *Konfederacyę targowicką*, t. j. taki związek, który miał na celu przywrócenie szlachcie dawnych jej przywilejów.

Wnet potem caryca wysłała im na pomoc ogromne wojsko. Widząc to inni Polacy, t. j. druga część szlachty, ale poczciwej, postanowili stanąć do walki z wrogiem i uwolnić się od tej wstrętnej opieki moskiewskiej.

Na czele wojska stanął z woli króla jego synowiec, książę Józef Poniatowski. Wojna rozpoczęła się na dobre. Wojsko moskiewskie było liczne i dobrze wyćwiczone, Polacy mieli mniej wojska, ale za to dobre chęci, zapał i odwagę.

Król atoli, który ciągle obawiał się gniewu carycy, kazał się wojsku polskiemu przed Moskalami cofać, czem bardzo zniechęcili się żołnierze i upadli na duchu, a co gorsza, król z rozkazu carowej sam przystąpił do owej »Konfederacyi targowickiej«.

Gdy się tak wojsko polskie cofało, przyszło z Moskalami do bitwy pod miasteczkiem Dubienką. gdzie Kościuszko dobrze Moskali przetrzepał i zręcznie wycofał się z otoczenia Moskali, których było *20 tysięcy*, podczas gdy Kościuszko miał ledwie 5,000 wojska. Moskali poległo w tej bitwie więcej, jak 2,000, a Polaków 98 żołnierzy i 10 oficerów.

W bitwie pod Dubienką zjednał sobie Kościuszko imię bohatera, i zwrócił na siebie oczy wszystkich. Żołnierze wynosili jego męstwo, wielbili nieustraszoną odwagę, a także i dobre serce Kościuszki, gotowe podzielić się ostatnim groszem z biedakiem.

Jakkolwiek to zwycięztwo było świetne, nie pomogło ono jednak Polsce, bo król, nie chcąc się narażać na zemstę carycy, począł sam przykładać się do obalenia Konstytucyi 3 Maja, a kiedy naród cały dowiedział się, że król przystąpił do »Konfederacyi targowickiej,« wszystkich ogarnęła okropna trwoga, smutek i rozpacz.

Wszyscy dobrzy Polacy, widząc co się dzieje, wyjeżdżali za granicę, jenerałowie podawali się do dymisyi, tylko Kościuszko został dłużej od innych w kraju, bo chciał dzielić z żołnierzami złą i dobrą wolę i podtrzymywać w nich ducha narodowego do ostatka.

Kiedy jednak widział, że na nic się nie przyda jego gorliwość w służbie, gdy nadto z woli carycy zmniejszono liczbę wojska, Kościuszko podał się o uwolnienie i postanowił wyjechać z Polski. Opuszczał Warszawę przygnębiony i słaby ze zmartwienia.

Z Warszawy pojechał do Galicyi, bawił jakiś czas w Sieniawie, potem we Lwowie, gdzie go naród radośnie i z uwielbieniem przyjmował.

Niebawem nastąpił *drugi podział, czyli rozbiór Polski.* Prusacy i Moskale rozszarpali naszą Ojczyznę, a nikt się za nami nie ujął. Sejm zebrany w Grodnie pod naciskiem armat moskiewskich wymierzonych ku posłom polskim, potwierdził ten drugi podział Polski, a król uchwałę sejmową podpisał.

Prusacy zajęli zaraz Wielkopolskę, gdzie Gniezno i Poznań, zajęli także i Gdańsk, a Moskale zabrali połowę Małopolski, część Wołynia i Podola. Biedna Polska składała się już teraz tylko z jednej trzeciej części swego dawnego obszaru.

Kiedy się to działo w Polsce, Kościuszko przebywał w Saksonii w Dreznie i z dobrymi Polakami przemyśliwał, jakby wydobyć Polskę z pod ucisku i jarzma moskiewskiego, które po drugim rozbiorze było jeszcze nieznośniejszem, niż dawniej.

Ciąg dalszy nastąpi.

Co mówi „Związek stronnictwa chłopskiego“ o „Wieńcu“ i „Pszczółce“.

Dnia 2 marca bież. roku, jak to czytamy w gazetce *Związek chłopski*, odbyło się w Nowym Sączu posiedzenie: *Zarządu stronnictwa chłopskiego.*

1) Na tem posiedzeniu uchwalono poczynić kroki, aby pisma *Wieniec* i *Pszczółka* nie nazywały się gazetkami «stronnictwa chłopskiego,« bo takiemi już *nie* są od 2 stycznia tego roku, a że się same tak nazywają, to tylko przez *samowolę* to sobie przywłaszczając, chcą mieć moc nad zarządem i kierować nim według swej woli.

2) Ponieważ pisma *Wieniec* i *Pszczółka* ciągle *ujadają* i *kłamią,* przeto Zarząd stronnictwa chłopskiego postanowił bliżej to wyjaśnić, dlaczego zerwał z temi gazetkami. A mianowicie:

a) Kiedy Zarząd zawierał z *Wieńcem* i *Pszczółką* umowę i obrał je za pisma stronnictwa chłopskiego, wtedy uchwalono, aby w tych pismach *broniono głównie praw stanu włościańskiego,* wszelkie zaś spory osobiste redaktora, winny być wykluczone z pisma.

Redaktor jednak *Wieńca* i *Pszczółki*, choć podpisał tę ugodę, nie dotrzymał jej, bo w swoich gazetkach, zamiast bronić spraw ludowych, zeszedł na drogę sporów kościelnych i ubliżających przymówek.

b) Redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* przywłaszczył sobie władzę nad »Związkiem stronnictwa chłopskiego« i robił z nim, co mu się podobało, rozumie się na swoją korzyść, a nie na korzyść ludu. I tak naprzykład: ów *zeszłoroczny wiec chłopski w Krakowie* zwołał *nie* Zarząd stronnictwa chłopskiego, ale **ktoś inny** w porozumieniu z redaktorem *Wieńca* i *Pszczółki*, **bez wiedzy** Zarządu stronnictwa chłopskiego. Na ten wiec krakowski prezes stronnictwa p. St. Potoczek nie chciał jechać, bo ta cała komedya sprzeciwiała się paragrafom stronnictwa, gdy mu jednak X. Stojałowski począł listownie robić różne wymówki, p. Potoczek pojechał, aby ratować pozory jedności.

Otóż to nadużycie było także powodem, że Zarząd stronnictwa postanowił uwolnić się od opieki *Wieńca* i *Pszczółki* i pomyślał o założeniu własnego pisma. Do tego przyczyniło się i to jeszcze, że w *Pszczółce* z dnia 25 listopada 1893 r. pojawił się artykuł, który jest *oszczerstwem*, opartem na nieprawdzie.

Tak o całej tej sprawie pisze gazetka: *Związek chłopski*, wydawany przez p. St. Potoczka, prezesa stronnictwa chłopskiego. Jest to więc **głos chłopski**, bo w zarząd stronnictwa chłopskiego *wchodzą sami chłopi*, czyli *wieśniacy*.

Wyszło więc teraz szydło z worka i pokazało się znowu, żeśmy pisali w *Nowym Dzwonku* na początku tego roku świętą prawdę, donosząc, że ów wiec krakowski był komedyą, urządzoną nie przez chłopów, ale dla obałamucenia chłopów przez ludzi, którzy używają chłopów za narzędzie do wywierania na drugich swej osobistej zemsty.

Gdyśmy to napisali w *pierwszym* tegorocznym numerze *Nowego Dzwonka*, wnet potem *Wieniec* i *Pszczółka* nazwały to nasze doniesienie kłamstwem. Pokazuje się teraz, jak to *Wieniec Pszczółka* bezczelnie skłamały.

O całej tej sprawie nikt lepiej nie wie, jak p. Potoczek, bo przewodniczył wiecowi, a oto teraz on sam wyjawił całą prawdę, zgodną z naszem dawniejszem doniesieniem.

Godnem jest uwagi i to, że *Wieniec* i *Pszczółka* **nie są** już gazetkami stronnictwa chłopskiego od początku stycznia bieżącego roku, a mimo to dotychczas ciągle stało na nich napisane, że są organem »Związku stronnictwa chłopskiego.« Jest to więc i samowola i ohydne okłamywanie ludu.

I cóż teraz powiedzą na to przyjaciele *Wieńca* i *Pszczółki*?

*

Muszą się chyba oblać rumieńcem wstydu, że wierzyli tym pismom, i jak głupie barany szli za ich głosem kłamstwa.

Powiedźcież teraz, czyśmy nie mieli słuszności, żeśmy przeciw tym pismom wystąpili i ostrzegali przed niemi wszystkich włościan.

Oryginalny list o zbrodni w Krożach.

Amerykańska gazeta *Wiara i Ojczyzna* pisze:

»Dla tych, którzyby jeszcze wątpili o prawdziwości faktów, podawanych przez gazety całego świata o strasznych zbrodniach, dokonanych przez Moskali w Krożach na Żmudzi, mamy w chwili tej w ręku dokument przekonywujący, a nadzwyczaj ciekawy.

Jest to prawdziwy list z Kroż z grudnia roku zeszłego, który niedawno otrzymał jeden z obywateli litewskich, zamieszkały w Chicago, od swej rodziny z tego nieszczęśliwego miasta. Podajemy ten list tak wymowny w całej jego prostocie, prawie bez zmian.

Brzmi on, jak następuje:

Kochane Dziatki!

Chcę donieść wam kilka słów znowu, jak działo się w Krożach. Jak wiadomo, był kościół katolicki pilnowany, ażeby nie zapieczętował rząd, tymczasem starali się włościanie, jakby ten kościół został się parafialny, i tak 2 listopada (1893 r.) dwóch włościan pojechało do Petersburga z prośbą do samego cesarza, a żądanie ich zostało przyjęte. Nie czekając nic, przyjeżdża 10 na 11 (daty starego stylu) nocą pan gubernator kowieński z orszakiem swoim, to jest sześciudziesięciu uriadnikami, wstępują do kościoła; po rozmowie gubernatora, nie chciał naród ustąpić z kościoła, zaczęli urzędnicy smagać nahajkami, pałaszami i z rewolwerów strzelać.

Widząc włościanie, że to są nie przelewki, dali odpór; wychodząc z kościoła, nawet płotów mało co zostało, nim odbili urzędników, gubernatora aresztowali w kościele, sprawnikowi szlify oberwali. Ten popłoch był między narodem od godziny 2 nocą aż do godziny 7 rano. Nie spodziewali się tego, co ma jeszcze nastąpić; o godzinie 8 przybywa orszak kozaków 300, jak na wojnę uzbrojeni z czerwoną choręgwią. Zaczęli działać, siekli, kłuli, rąbali, jak komu się podobało, drugi dostał w rzece Krożencie mogiłę. I tak dużo ranili. Zabitych nie wiadomo ile, bo to jest sekret; nie pozwala rząd przechodzić mimo klasztoru pod sztrafem 25 rubli.

Podczas tej rewolucyi na placu wziętych około 90 osób,

zdrowych, nie rannych, aresztowano, popędzili do gubernatora, tam niektórzy swoją nagrodę otrzymali, tak jak zakomenderowano, siekli, bili bizunami, aż do krwi. Z tych osób 90 przeszło osadzili do turmy na 3 części, do Szawel, Rosień i Tawrogów. Niektórych zlekka wypuszczają; z naszej familii żaden nię poddał się.

Miasteczko Kroże bardzo wiele ucierpiało, kozakom wolę dano, plądrowali, dużo dziewcząt niewinnych shańbili. Jurysdykcya klasztorna bardzo wiele ucierpiała i dom Z... do dziś dnia jeszcze cierpią! ojciec, córka Teosia i J...czowa są aresztowani w turmie w Rosienach. J...czowej synaczek, zdaje się Antoś, odumarł w Krożach u babuni, matce jego nie pozwolili być na pogrzebie, dotychczas pozostaje w Rosieniach, aresztowano z pełną familią. I tak jurysdykcya pustynią została, okna powybijane, sami leżą chorzy z pobicia, a którzy byli zdrowi, tych osadzili do turmy; bez wyjątku ogółem wszyscy cierpią«.

Wszelkie objaśnienie zbyteczne do tego listu, będącego dla niedowiarków ostatecznym chyba dowodem. List sam mówi za siebie.

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci,

przeż lekarza Dra J. Sobierańskiego.

(Dokończenie).

W razie połknięcia monety. Jeżeli pieniądz zatrzyma się w gardle i nie można go wydobyć palcem, należy potrzymać dziecko za nogi głową na dół i uderzać ręką lekko między łopatki. Jeżeli to nic nie pomoże, trzeba dać olejku rycinowego.

Ukąszenie przez psa lub żmiję. Wysysa się ranę (spluwając), obmywa ją gorącą wodą, ażeby krwawiła i następnie okręca się mocno uszkodzony członek czystą chusteczką powyżej rany. Jeżeli jest pod ręką piekielny kamień *(lapis)* przeciąga się nim po całej ranie; w braku lapisu rozpala się w ogniu do czerwoności drut od robienia pończoch i pociąga się nim po ranie. Należy przytem dać dziecku do picia wina lub wódki.

Szczypawka lub chrząszcz w uchu. Kładzie się dziecko tak, ażeby cierpiące ucho było u góry, poczem wlewa się w nie łyżeczkę ciepłej wody, robak wtedy sam wyjdzie na zewnątrz. Ostrzega się przytem, aby nie dłubać w uchu.

Groch lub chleb w uchu. Nie należy dotykać ucha, lecz czekać na przybycie lekarza, lub też zanieść do niego dziecko, gdyż lepiej jest pozostawić w spokoju na parę godzin obce ciało w uchu, aniżeli usiłować wydostać je niewprawną ręką.

Otrucie. Jeżeli dziecko połknęło truciznę, należy wywołać wymioty. Daje się łyżkę soli kuchennej, rozpuszczonej w ciepłej wodzie; ciepłego mleka. Najlepiej zaś użyć, jeżeli jest pod ręką, środka wymiotnego. Łaskotać w gardle piórem, pędzelkiem lub palcem. Potem dać olejku rycinowego.



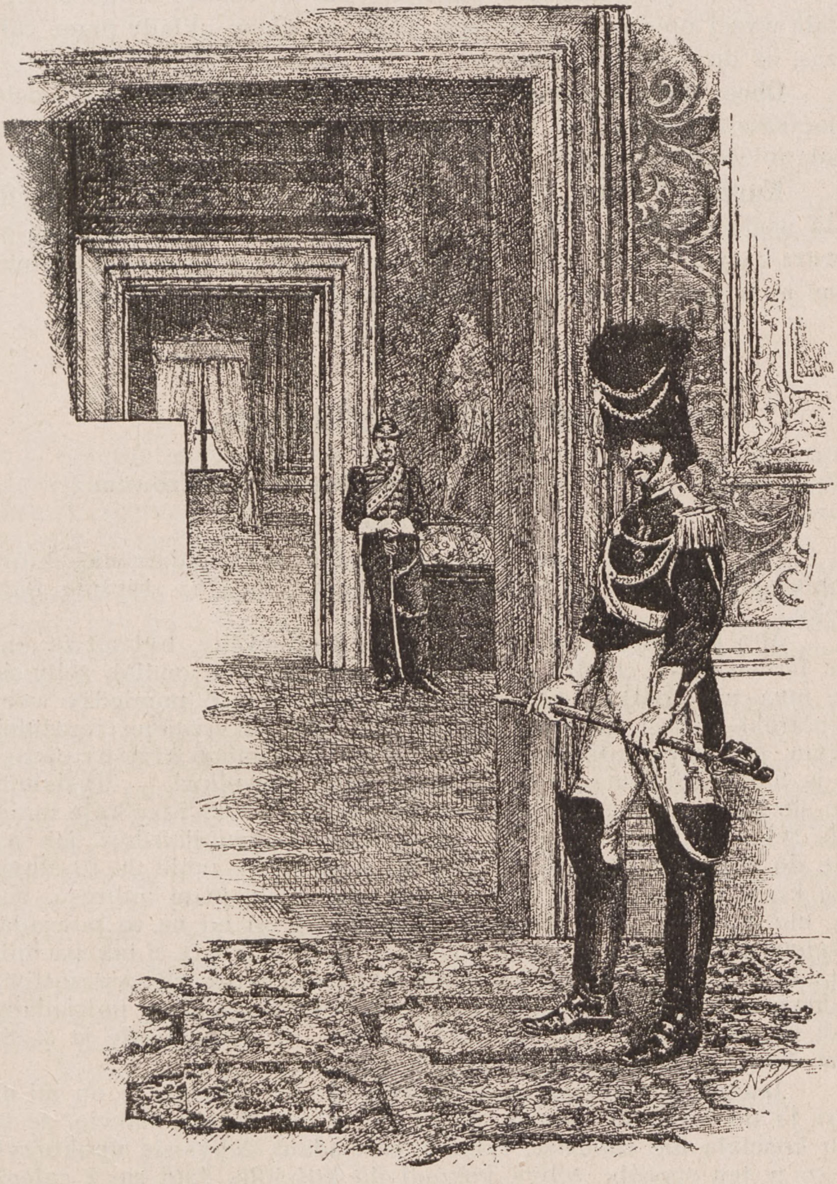
Ojciec św. Leon XIII przy śniadaniu.

Zapalenie gardła. Krup. Dać natychmiast środek wymiotowy, aż do skutku. Okładać przednią część szyi gąbką zmoczoną w gorącej wodzie.

Skaleczenie palca i wogóle krwawiące rany. Obmywa się ranę ciepłą wodą (jeżeli można 1 lub 2% roztworem kwasu karbolowego), poczem kładzie się na nią kawałki czystego płótna,

następnie owija się kilkakrotnie płóciennym lub flanelowym bandażem.

Obce ciało w oku. Nie trzeć oka! Odciągnąć delikatnie dolną



Gwardziści papiescy na służbie w komnatach watykańskich.

powiekę i wyjąć obce ciało rogiem czystej chusteczki, jeżeli ono się tam znajduje. W przeciwnym wypadku ściąga się górną powiekę na dolną, a ciało obce na niej samo osiądzie. Przemywać

przytem należy oko w kierunku od zewnętrznego do wewnętrznego kąta.

Gdy obce ciało zostanie z oka usunięte, należy robić okłady z zimnej wody (cynkowej). Jeżeli się nie da usunąć z oka obcego ciała wyżej opisanym sposobem, robi się zimne okłady przez cały czas, aż do nadejścia lekarza.

Obce ciało w nosie. Nie należy wiercieć i dłubać w nosie. Dać szczyptę tabaki w drugą niezapchaną dziurkę nosową, a pożądany skutek nastąpi.

Kurcze. Wsadzić dziecko natychmiast po samą szyję w ciepłą wodę (27^{0} R.) na kwadrans, podczas tego lać zimną wodę na twarz i szyję. Potem rozcierać dziecko szorstkim ręcznikiem i owinąć je w ogrzaną chustę wełnianą. Dać na przeczyszczenie.

Listy do Redakcyi.

Ze Siciny pod Haczowem.

(Dokończenie).

Dla przykładu opowiem wam tylko jedno zdarzenie, które mnie spotkało w Rymanowie na jarmarku dnia 22 stycznia tego roku.

Mój krewny, niesłusznie na mnie zagniewany, był też ze mną na jarmarku — chodził po rynku, a zawsze mnie omijał, żeby się ze mną nie spotkał, aż mu się przytrafiło pójść pomiędzy wozy i natrafił wprost na mnie i wystawia rękę zwyczajem, teraźniejszym, jaki te pyszałki mają, i wita mnie: »Witajcie krzesny ojcze,« a ja mu powiadam: »Bóg zapłać,« witaj Pawełku! — Myślałem, że się do mnie nie ozwiesz, boś przeszedł ze trzy razy koło mnie, ale tylko bokiem. A on mi odpowiada po grubijańsku: jak wy się do mnie odzywacie, tak i ja do was. A we mnie na to słowo się krew poruszyła i mówię: Ja do ciebie nie mam interesu, boś ty nie powinien po aresztach siedzieć. A on mi na to powiada: Byłem w areszcie i jeszcze będę. A to dobrze, kiedy ci tak pachnie areszt, a nie słyszysz ty, jak śpiewamy na nieszporach: »szczęśliwy i nie zna kaźni, kto w Pańskiej żyje bojaźni,« a ja ci powiadam: jak się nie upokorzysz, jak małe dziecię, to zginiesz, ale ja ci się już dosyć nagadał, a ty mnie nie słuchasz.

Jednak jeszcze raz ci powiadam idź do kościoła, a on mi na to: Ja do kościoła chodzę. Ja ci nie w ten sposób mówię, że ty do kościoła nie chodzisz, tylko ci powiadam, żebyś się upokorzył, a to w ten sposób, żebyś poszedł do kościoła, tam się z całego życia dobrze wyspowiadał, a te błędy porzucił, bo inaczej tego szatana nie wygonisz ze serca.

Nie było nikogo blisko, zdawało mi się, że to nikt nie słyszy, aż tu nadchodzi nieznajomy jakiś panek w surducie i myśląc, że upominam syna, powiada do mnie: Wy stary wierzycie w stare rupietały? a to przecie syn i ojciec to są sobie równi! a ja mu

powiadam: z przyczyny? A ten mi odpowiada: Bóg Ojciec i Syn są sobie równi, a ja mu na to: są sobie równi, co do istoty i do natury, bo są jednym Bogiem, ale zawsze Syn pochodzi od Ojca. Tylko nie wiem, jakiegoś pan wyznania? A on kładzie rękę na czoło i mówi Ojca i na piersi Syna i powiada: Widzicie stary, że Ojciec i Syn, to się razem mówi. Więc choć wyście stary, toście nie starszy, jak syn, bo chociaż byliście człowiekiem, toście nie byli ojcem, dopóki nie było syna.

A ja wtenczas już mu nie »panam,« tylko mu powiadam: Ja z tobą nie mam żadnej rozprawy, boś ty jest filozof dziewiętnastego wieku. Jakem mu wspomniał o dziewiętnastym wieku, tak się zaraz cofnął w tył i zaczął uciekać, a ja mu jeszcze na odjezdne powiedział: wy nowinkarze wykapiecie, jak psy! Mój chrześniak wtedy tak, jakby się ucieszył, że mu taki obrońca przybył.

Panu Bogu Was oddaję.

Jędrzej Szmyd ze Siciny.

Z Kopeczyniec.

Smutny wydarzył się tu u nas wypadek. Pewien gancarz, nazwiskiem Mikołaj Czernecki, żył w ciągłej niezgodzie ze swoją żoną. Przyczyną kłótni zawsze była żona. Lecz jaki skutek sprowadziła ta małżeńska niezgoda, to aż strach patrzeć.

Oto 14 lutego b. r. znaleziono wyżej wspomnianego garncarza powieszonego w swej stodole. Niewiadomo jednak czy się sam obwiesił, czy go kto drugi powiesił. Komisya orzekła, że można go pogrzebać według obrządku kościelnego, a żonę zaś zabrano do sądu śledczego. Oto są skutki niezgody małżeńskiej!

W Kopeczéńcach założyło sobie *Towarzystwo przemysłowe szewskie* dwa sklepy ze swemi przyborami. Żydzi o mało że nie zwaryjują ze złości, bo wiele im przez to dochodu odpadło. Można sobie pomiarkować, jaki żydzi mieli zysk z szewców, jeżeli teraz dają każdemu z członków Towarzystwa po 10 złr. na jeden rok, aby tenże brał tylko u nich, to jest u żydów przybory szewskie. Lecz na nieszczęście żydów, takich łakomych niema, a trzeba wiedzieć, że to Towarzystwo liczy blisko 100 osób. Jakże więc wielka ztąd strata dla żydów!

W Krogulcu, w okolicy włościanie także założyli sobie swój własny sklepik. W Kotówce przy Kopeczyńcach założono Czytelnię ruską dla włościan. Przewodniczącym Czytelni jest ksiądz ruski, Jan Winnicki.

Proszę to wydrukować w *Nowym Dzwonku.*

Wasz prenumerator: *A. Runiewicz.*

Z Grębowa.

W dniu 18 marca b. r. w niedzielę po nieszporach mieliśmy tu piękną uroczystość: *Obchodu 100-letniej rocznicy powstania Tadeusza Kościuszki,* która to uroczystość odbyła się w sali szkolnej przy współudziale Wielebnego Duchowieństwa, niektórych z in-

teligencyi miejscowej, grona nauczycielskiego, ludu i młodzieży szkolnej.

Żałować tylko wypada, że sala szkolna nie mogła więcej słuchaczów pomieścić i dużo ludu stało na dworze, nie mogąc docisnąć się do klasy.

Dyrektor szkoły Wny Franciszek Kozdraś, kierownik Czytelni, w pięknem swem przemówieniu, jak zwykle porywającem serca słuchaczów, wykazał cel tej uroczystości, wspominając, kto był Kościuszko, jakim był, i co robił.

W imieniu włościan przemawiał miejscowy wójt T. Dul, zachęcając do ukochania tej świętej ziemi, matki naszej, którą tak Kościuszko ukochał, że życie swoje poświęcił na obronę tej, przysięgając na Rynku krakowskim, że mieczem swym wypędzi nieprzyjaciół, lub sam na nim padnie.

Pięciu uczniów z 4-tej klasy deklamowało wierszyki na cześć Tadeusza Kościuszki. Ślicznie przemawiała też dziewczynka z 3-ciej klasy, Barbara Maciubówna, dziękując gościom za współudział w tej uroczystości. Dziatwa szkolna pomiędzy przemówieniami odśpiewywała pieśni na dwa głosy, pod przewodnictwem pp. nauczycielek, p. A. Bielowskiej i p. St. Zörnerównej.

Śpiewano pieśni: »Patrz Kościuszko na nas z nieba.« »Dręczy lud biedny Moskal okrutny.« Dalej chłopcy, dalej żywo« (śpiew kosynierów z roku 1794) z dodatkiem: *Albośwa to jacy — chłopcy Grębowiacy. Uchwyćwa obuski, idźmy w ślad Kościuszki*, który odśpiewano trzykrotnie, ku ogólnemu zadowoleniu. »Jeszcze Polska nie zginęła.« Bartoszu, Bartoszu.« »Hej! Wisła nasza Wisła«.

Śpiew ten odniósł ogólne uznanie u słuchaczów.

Przy końcu uroczystości zbierano datki dobrowolne, które wyniosły 10 złr. 22 cent. i przeznaczono je na wysłanie kilku najstarszych i najpilniejszych uczniów na wystawę krajową we Lwowie. Rozmawiając o odbytej uroczystości, już dosyć późno powracali włościanie z dziećmi swemi do swych chat, niosąc miłe wspomnienie o najszlachetniejszym z Polaków, o Kościuszce.

A. Nowak.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Dnia 3 marca* obchodził Ojciec św. podwójną uroczystość: rocznicę swych urodzin i zarazem koronacyi. W kaplicy papiezkiej odbyło się z tego powodu uroczyste nabożeństwo. Ojciec św. włożywszy szaty pontyfikalne zajął miejsce na »Sedia gestatoria« (krześle noszonem) i udał się o godz. 11 w orszaku procesyonalnym do kaplicy Sykstyńskiej. Orszak składało św. kolegium Kardynałów, różne kolegia, Patryarchowie, Arcybiskupi i Biskupi obecni w Rzymie, jako też prałaci i osobistości dworu papiezkiego.

W głębi kaplicy Sykstyńskiej Jego Eminencya wielki mistrz zakonu maltańskiego, otoczony swymi rycerzami, zajmował osobną trybunę, dla zakonu przeznaczoną. Na trybunie monarchów zasiadła Wielka księżna Meklemburska z księciem Pawłem, wreszcie inne miejsca zajęły panie dostojne,

przedstawiciele państw i ministrowie przy Stolicy św. i sekretarze siedzieli w trybunie ciała dyplomatycznego.

Mszę św. odprawił Jego Emin. X. Kardynał Wannutelli. Wedle zwykłego ceremoniału, Ojciec św. wysłuchał Mszy św. z tronu, poczem zająwszy znowu miejsce w »Sedia gestatoria«, powrócił do sali w tem samem otoczeniu, błogosławiąc po drodze. Wiele osób, które nie znalazły miejsca w kaplicy Sykstyńskiej, stanęło w sali królewskiej, aby uzyskać błogosławieństwo Ojca św.

W sali tronowej przyjmował Ojciec św. hołd i życzenia św. kolegium Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów obecnych w Rzymie, Prałatów i osobistości dworu papiezkiego. Życzenia wypowiedział Jego Em. Kardynał Monako La Waletta. — *Następny konsystorz* papiezki odbędzie się, jak zapewniają, w pierwszej połowie kwietnia. Nie wiadomo jeszcze dokładnie, czem się konsystorz specyalnie zajmować będzie.

— **Z Krakowa.** Konwent OO. Dominikanów w Krakowie obchodzi w tym roku wielką uroczystość trzywiekowej rocznicy kononizacyi św. Jacka, wyznawcy zakonu św. Dominika. Święty nasz rodak, którego relikwie spoczywają w Krakowie w kościele Najświętszej Trójcy, urodził się w roku 1183 w Kamieniu, w księstwie Opolskiem, z rodziców znakomitego domu, Odrowążów. Nauki wyższe czerpał w Pradze i Bononii, gdzie słuchał filozofii i teologii i wreszcie uzyskał stopień doktora obojga praw. Za wezwaniem stryja, Iwona Odrowąża, wówczas Kanonika, przyjął święcenia kapłańskie, a następnie przez Biskupa, Wincentego Kadłubka, sam mianowany został Kanonikiem katedralnym krakowskim.

Kiedy w roku 1218 wraz ze stryjem w sprawie biskupstwa krakowskiego pojechał do Rzymu, gdzie poznał św. Dominika, który świeżo zawiązał zakon, przejęty uwielbieniem dla patryarchy nowego zakonu, wraz z bratem Czesławem wpisał się w poczet zakonników i za przybyciem do kraju stał się założycielem zakonu kaznodziejskiego w Krakowie, w roku 1219 przy kościele św. Trójcy, gdzie z pomocą bogobojnych obywateli klasztor zbudowano.

Święty Jacek życiem swojem zasłużył sobie tyle łask u Boga, że tak za życia, jak i po śmierci za jego przyczyną stało się wiele cudów. Św. Jacek zasnął snem błogosławionych dnia 15 sierpnia 1257 r. Kiedy cuda naszego św. rodaka stały się głośnymi, Papież Paweł III w r. 1538 pozwolił szczątki jego dźwignąć z grobu, a Papież Klemens VIII, w roku 1594, w niedzielę przewodnią kanonizował i w poczet Świętych imię jego zapisał. Święto patrona zakonu obchodzimy corocznie 16-go sierpnia. Wielka uroczystość trzywiekowa w roku bieżącym rozpocznie się 26-go sierpnia i trwać będzie do 2 września. Wkrótce ma się zawiązać komitet obywatelski, celem obmyślenia i ułożenia programu, jako też przyjęcia licznych gości, wreszcie rozmieszczenia spodziewanego ludu, którego napływ będzie ogromny.

— **Hierarchia katolicka.** Na czele naszego Kościoła św. stoi Ojciec święty Leon XIII, Namiestnik P. Jezusa. Kolegium XX. Kardynałów liczy w tym roku 61 członków, a ponieważ pełna ich liczba powinna wynosić 70, brakuje zatem 9 Kardynałów. Co do narodowości to w chwili teraźniejszej jest 32 Kardynałów włoskich, a 29 cudzoziemskich. Francuzów jest siedmiu, z cesarstwa niemieckiego 5, między tymi Ks. Kardynał Ledóchowski (Polak), z Austryi i Węgier również 5 (między tymi Jego Em. Ks. Kardynał Dunajewski, Książę Biskup krakowski), hiszpań-

skich Kardynałów jest 4, portugalskich 2 a nadto jeden belgijski, jeden angielski, jeden irlandzki, jeden amerykański i jeden kanadyjski. Najmłodszym Kardynałem jest Kard. Rampolla, urodzony w roku 1843. Tylko dwaj Kardynałowie są starsi od Ojca św. w wieku, t. j. Kardynał Mertel urodz. w roku 1806, i Kardynał Desprez, który ma lat 85.

— **Niemcy.** W Moguncyi odbył się wielki wiec katolicki, wzięło w nim udział około 3.000 mężczyzn. Na wiecu tym przyjęto rezolucyą, domagającą się zniesienia istniejących jeszcze praw wyjątkowych przeciwko Kościołowi katolickiemu i protestującą przeciwko mięszaniu się konsystorza protestanckiego w sprawy katolickie. Ogólny wiec katolików heskich ma się odbyć w stolicy Hesyi, Darmstadt, wnet po Wielkanocy.

— **Anglia.** *Polacy i Litwini* zamieszkali w Londynie nie mają jeszcze swej własnej świątyni i dotąd korzystają z gościnności kościołów św. Bonifacego i Najśw. Maryi Panny. Wszelka jest przecież nadzieja, że wnet własny mieć będą kościółek, choćby się go w początkach tylko dzierżawić miało. Jeżeli się ze składek zbierze wystarczająca suma, X. Kardynał Vaughan da bez wahania pozwolenie na wybudowanie świątyni Pańskiej. Polaków i Litwinów mniej lub więcej stale w Londynie mieszkających jest około 1.000. Oprócz tego widać tu często gęsto całe zastępy Polaków i Litwinów, przeprawiających się przez Londyn do Ameryki. Położenie materyalne Polaków w Londynie jest atoli tak nędzne, że się misya bez składek nie może obyć wcale a wcale.

— **Francya.** W katolickiej Francyi dzieją się czasem rzeczy, którychby się zaledwie spodziewać można po najzagorzalszych nieprzyjaciołach Kościoła katolickiego. Burmistrz pewnego miasta, socyalista, zakazał używać przy pogrzebach krzyżów, chorągwi itd. i to opierając się na jakiejś ustawie, wedle której w interesie wolności sumienia nie wolno wykonywać publicznie obrządków religijnych w gminach z ludnością różnorodną pod względem wyznania. Pan burmistrz posunął się jeszcze dalej, bo zakazał składania na grobie wieńców w formie krzyża. Rada państwa, której tę sprawę przedłożono, uznała, że rzeczona ustawa zobowiązuje jeszcze dotychczas. Jeden z posłów przeto zainterpelował (zapytał o zdanie) rząd niedawno temu w izbie posłów w tej sprawie, na co minister odpowiedział, że wprawdzie ustaw państwa należy bronić wobec Kościoła, że jednakże na sprawy religijne trzeba się zapatrywać ze stanowiska wyższej toleranayi (względności). Rząd francuski jest ożywiony nowym duchem, który dąży do tego, aby pojednać wszystkich obywateli Francyi. Kiedy kilku radykałów zaczęło upatrywać w tym »duchu nowym» pewne cofanie się wobec Rzymu, izba poselska ogromną większością wyrażała rządowi swe zaufanie. Wynik głosowania dowodzi istotnie, że we Francyi zapanował duch nowy, oznaczający pewien zwrot ku lepszemu w prądach, jakie Francyą zawładnęły. Może to tylko skutek grozy, jaką zamachy anarchistyczne przejęły wszystkich uczciwych obywateli, ale bądź co bądź, na początek dobre i to!

— **W Hiszpanii** przygotowuje się pielgrzymka do Rzymu do stóp Ojca św. złożoną prawie z samych robotników, do których naturalnie przyłączą się i pątnicy z wyższych klas społeczeństwa hiszpańskiego. — Manifestacya ta katolicka robotników hiszpańskich, którą poprowadzi jeden z Biskupów hiszpańskich, prawdopodobnie Arcybiskup z Walencyi, ma przybyć do Rzymu 13 i 14 kwietnia b. r.; a zatrzyma się aż do 20 kwietnia. Będzie miała pobyt bardzo ułatwiony w Rzymie, gdyż

biedni robotnicy mają dostać mieszkanie darmo, a pewna część nawet i wikt w Watykanie. — Ojciec św. bardzo się cieszy z tak żywej wiary robotników hiszpańskich i przywiązania wielkiego do Stolicy Apostolskiej i za Jego poleceniem przygotowują mieszkania dla pątników hiszpańskich, których ma przybyć bardzo pokaźna liczba, jak na biednych robotników, bo jak pisał jeden dziennik 6 tysięcy, a drugi podniósł liczbę aż do 10 tysięcy, czego dotąd nie można napewno wiedzieć.

— **Ameryka.** *Spisek przeciw Kościołowi katolickiemu w Północnej Ameryce.* Gazety brukselskie donoszą, że w Północnej Ameryce utworzyło się tajne stowarzyszenie, rozciągające się od Nowego Jorku aż do Kolorado. Członkowie tegoż stowarzyszenia zobowiązali się uroczystą przysięgą wszelkiemi siłami zwalczać Kościół katolicki, nigdy nie głosować na katolickiego kandydata i żadnemu katolikowi nie dawać ani jałmużny, ani też najmniejszej pracy. Stowarzyszenie to rozszerza się niezwykle szybko. W miastach, jako też i na wsiach zyskuje coraz więcej zwolenników, gdyż pracuje z niezwykłą energią i zręcznością. Pozakładano już także gazety, wychodzące raz w tydzień, które i duchowieństwo i zakony katolickie obrzucają ohydnemi oszczerstwami. Obok gazet odbywają się jeszcze liczne zebrania, na których lży się wszelkie urządzenia katolickie. Zaszło już tak daleko, że w wielu powiatach, gdzie stowarzyszenie to ma bardzo wielu zwolenników, żaden uczciwy ksiądz, ani zakonnik katolicki nie może pokazać się na ulicy, gdyż zbierają się obok niego tłumy dzikie i lżą go w najordynarniejszy sposób. Stowarzyszeniem tem kierują ludzie bogaci i ci, jeżeli zatrudniają robotników katolików wiernych Kościołowi, to ich natychmiast zwalniają. Jeżeli ten ruch bezbożny coraz większe będzie przybierał rozmiary, to robotnicy katoliccy, wierni swemu Kościołowi, nie dostaną tam wcale zatrudnienia. Tak piszą o tem katolickie gazety brukselskie.

Nowiny ze świata.

— **Ważna wiadomość.** Od bratanka ś. p. **X. Wojciecha Michny**, proboszcza w Chłopicach pod Jarosławiem, otrzymaliśmy niektóre pisma tego zacnego kapłana i przyjaciela ludu. Będziemy więc je częściowo umieszczali w *Nowym Dzwonku,* a najpierw umieścimy: *Gadkę ludową z okolic Żołyni o królu Kazimierzu Wielkim,* a potem inne ciekawe historye, o różnych wieśniakach polskich, o Biskupach i panach czyli szlachcie polskiej. Mamy także u siebie **rady lekarskie**, spisane przez ś. p. X. Wojciecha Michnę. Są to rady dla ludu bardzo praktyczne, a nadto, gdy się je wykona, użyteczne. Mogą o tem poświadczyć ci wieśniacy, których leczył ś. p. X. Michna.

— **Gmina Wisłok** w powiecie sanockim kupiła dobra Wisłok, o obszarze 2 tysiące 400 morgów

— **Kółko rolnicze w Brzeżanach** uchwaliło zbudować kaplicę murowaną, na pamiątkę 100-letniej rocznicy kościuszkowskiej. Otóż dnia 15 marca b. r. odbyła się uroczystość założenia węgielnego kamienia. O godz. 6 rano salwy moździerzowe oznajmiły miastu tę uroczystość, następnie o godz. 9 odbyła się uroczysta Msza św. obu obrządków, o godz. 10 cały orszak z kościoła wyruszył na miejsce budowy kaplicy, gdzie się odbyło poświęcenie węgielnego kamienia przez X. Kanonika

Leonarda Soleckiego, rzymsko-katolickiego proboszcza z asystencyą X. Kan. Teodora Korduby, grecko-katolickiego proboszcza. Udział w tej uroczystości wzięła rada gminna miasta Brzeżan, Rada powiatowa i Towarzystwo gimnastyczne »Sokół«. Dnia 3 maja nastąpić ma poświęcenie kaplicy oraz wmurowanie tablicy pamiątkowej.

— **Śmieszny wypadek** zdarzył się w Horodence. Do tamtejszej łaźni świeżo odnowionej przyszło około 300 żydów, aby używać kąpieli parowej. Naraz pękła rura przy kotle i para gwałtownie buchnęła. Żydki tak się przelękli, że pozostawiali swoje ubrania i poczęli uciekać drzwiami i oknami, krzycząc: »aj waj, es brennt« (pali się). Na dworze był mróz, więc żydzi nie namyślając się długo galopem bez ubrania, a raczej w stroju adamowym, puścili się do swoich domów. Ulice miasteczka dziwny wówczas przedstawiały widok.

— **Samobójstwa w armii**. Słuszną uwagę zrobiła niedawno *Gazeta Przemyska*, że w ciągu 4-rech miesięcy zdarzyło się aż 10 samobójstw wśród żołnierzy stojących załogą w Przemyślu. Ta sama gazeta pisze dalej, że tak komenderujący, jako i komendant twierdzy oraz oficerowie odznaczają się wyrozumiałością i ludzkością, więc trzeba gdzieindziej szukać przyczyny tych samobójstw, a godzi się zbadać tę przyczynę, bo tu chodzi o życie ludzkie.

— **Stypendya dla kandydatów nauczycielskich.** Z Wiednia donoszą, iż rząd postanowił podwyższyć stypendya dla młodzieży kształcącej się na nauczycieli ludowych. Dotąd wydawał rząd na ten cel 81 tysięcy reńskich, a teraz przeznacza 100 tysięcy. Z tego dla Galicyi przypadnie 30 tysięcy, dotychczas zaś dostawała Galicya tylko 17 tysięcy.

— **Barbarzyństwo.** W gubernii wiastkiej, pod Moskalem, jest isprawnikiem czyli naczelnikiem ziemskim niejaki Łukaszewicz, który okrutnie pastwi się nad włościanami. Nie zadawalnia on się prostem biciem, lecz chce tę sztukę doprowadzić do mistrzostwa, używając jako instrumentów, nietylko rózeg ale i pletni. Podległych karze poleca Łukasiewicz rozbierać do naga i kłaść ich związanych na ziemi, w formie gwiazdy, nogami do siebie. W środku takiej żywej gwiazdy staje oprawca, z boku sam Łukasiewicz i milcząc, wskazuje na kogo ma spaść uderzenie knuta. W powietrzu rozlega się świst i chociaż tylko jeden z nieszczęśliwych otrzymuje uderzenie, wszyscy z zamierającem sercem oczekują rychło na nich spadnie pletnia. Egzekucya trwa tak długo, dopóki każda ofiara nie otrzyma wyznaczonej jej ilości uderzeń. — Strach pomyśleć, że dzieje się to przy końcu dziewiętnastego wieku w tej Rosyi, która się lubi chwalić postępem a posiada do szpiku kości barbarzyński rząd.

— **Skostniały człowiek.** We Wiedniu na klinice doktora Nothnagla znajduje się człowiek dziwnie chory. Cierpi on na skostnięcie, to znaczy, że muszkuły jego ciała twardnieją i przemieniają się w kość. Jestto choroba niesłychanie rzadka, zdarzająca się raz na kilka stuleci, a człowiek jej podległy cierpi okropnie. Nie może on poruszać ani rękami ani nogami, gdyż są zupełnie skostniałe, a także głowa jest nieruchoma. Pożywienie trzeba mu wlewać rurką, bo ust nie może otworzyć. Sztuka lekarska nie zna niestety ani przyczyn tej choroby, ani środków uleczenia.

— **Krawiec Dowe,** niemiec, który wynalazł pancerz nie przepuszczający kul, udoskonalił obecnie swój wynalazek. Niedawno temu ro-

biono pod Berlinem próby z tym pancerzem, strzelano do niego z karabinów na odległość 175 metrów. Żadna z kul pancerza nie przebiła, Dowe ma teraz objeżdżać większe miasta europejskie z jakimś mistrzem Martinem, który będzie strzelał do niego t. j. do Dowego, okrytego owym pancerzem.

— **Otrucie przez pomyłkę.** Do *Kuryera Warszawskiego* doniesiono z Bzina o strasznym wypadku. U państwa S... zachorowały dwie córki na silny ból głowy. Matka leczyła je w takich wypadkach chininą i tym więc razem chciała zastósować ten środek. Zamiast jednak chininy dała im przez pomyłkę do zażycia strychninę, przeznaczoną dla szczurów. Po kilku minutach obie córki umarły wśród silnych kurczów. Matka z rozpaczy straciła przytomność.

Pismo Ojca św. do Najczcig. XX. Biskupów polskich.

W sam Wielki Piątek, 23 marca tego roku, wysłał Ojciec św. osobne pismo czyli *encyklikę*, albo list pasterski do wszystkich naszych Najprzew. XX. Biskupów polskich, żyjących pod panowaniem austryackiem, pruskiem i rosyjskiem.

W tem piśmie, które dla nas Polaków ma niesłychanie ważne znaczenie, zwraca się Ojciec św. do wszystkich Polaków żyjących pod trzema zaborami jako do jednego narodu, przez co daje poznać, że podziału Polski nie uznaje. Chwali dalej Ojciec św. naszych przodków, którzy w obronie Kościoła św. kładli życie swoje, potem wspomina, ale w oględny sposób, t. j. by nie drażnić rządu carskiego, o ucisku Polaków pod Moskalem, i dodaje, że Stolica św. zawsze starała się i stara swem wstawiennictwem u cara usunąć prześladowanie Polaków, a przytem zachęca naszych Braci z pod zaboru moskiewskiego, by wytrwali mimo prześladowania w Wierze św. i nie słuchali niegodziwych podszeptów, że Stolica św. jest dla nich nieżyczliwą.

Nam Polakom w Austryi, zaleca Ojciec św. uznawać z wdzięcznością gorliwość religijną Cesarza Franciszka Józefa, każe wychowywać młode pokolenie po Bożemu i opiekować się zakonami, zwłaszcza zakonem ruskim XX. Bazylianów, po których Ojciec św. spodziewa się, że nawrócą szyzmatyków.

Polaków w Prusiech zapewnia Ojciec św. o życzliwości dla nich cesarza niemieckiego, i każe im ufać w sprawiedliwość tego monarchy.

Oto jest główna treść tego listu pasterskiego, nad którym rozpisują się gazety całego świata i wykazują, całkiem słusznie, że Ojciec św. otacza naród polski szczególniejszą opieką.

Uroczystość Kościuszkowska w Krakowie.

Prastary gród Krakusa, obchodził w sobotę 31 marca uroczyście stuletnią rocznicę złożenia przysięgi narodowi polskiemu, przez bohatera z pod Racławic, tj. Tadeusza Kościuszkę. Miasto całe przybrało się w świąteczne szaty; z gmachów miejskich

i wielu domów prywatnych powiewały chorągwie o barwach narodowych i miasta, w wielu oknach wystawiono popiersie Kościuszki, inne przystrojono dywanami. Na uroczystość, ze wszystkich stron kraju przybyło bardzo wiele gości.

Uroczystość rozpoczęła się hejnałem, odegranym na wieży maryackiej; o godzinie 6-ej rano »Harmonia« przybrana w mundury czwartego pułku piechoty z r. 1830, odegrała pobudkę w Rynku i po ulicach miasta. O godz 8-ej w ulicy Floryańskiej i w Rynku kleparskim począł ustawiać się pochód, który o $^3/_4$9 ruszył na Wawel. Otwierała go banderya Krakusów, dalej szła »Harmonia,« cechy, szkoły, deputacye miast, Rad powiatowych, Kółek rolniczych i t. d., deputacye z wieńcami, Rada miejska krakowska, włościanie polscy i ruscy i nieprzebrane tłumy publiczności. Gdy pochód przeciągał przez Rynek, przed kościołem N. P. Maryi, z wieżycy Maryackiej dały się słyszeć tony hymnu »Jeszcze Polska nie zginęła.« O godzinie $^1/_2$ 10 ej pochód stanął na Wawelu. Komitet urządzający uroczystość, zszedł do grobów królewskich, i tam u stóp sarkofagu Kościuszki złożył wieniec od narodu.

O godzinie 10-ej zaczęła się Msza św.; odprawił ją przed trumną św. Stanisława X. kanonik Fox. Prześliczne kazanie, zastósowane do uroczystości, wypowiedział rektor XX. Pijarów, X. Chromecki.

Po nabożeństwie, pochód ruszył na Rynek do miejsca, w którem Kościuszko przed stu laty złożył przysięgę. Na miejscu tem postawiono pomnik, przedstawiający Kościuszkę z podniesioną do góry ręką, składającego przysięgę. Około pomnika utworzyły koło chorągwie cechowe, a po czterech jego rogach płonęły wielkie pochodnie gazowe. U stóp pomnika złożono mnóstwo wieńców.

Gdy pochód wchodził w Rynek, na wieży Maryackiej trębacze zagrali pieśń »Serdeczna Matko,« a gdy ustawił się przed pomnikiem, połączone nasze Towarzystwa śpiewackie odśpiewały krakowiaka »Dalej chłopcy co żywo« i polonez »Patrz Kościuszko.« Gdy pieśń przebrzmiała, wszedł na stopnie pomnika p. Skirliński, prezes Towarzystwa im. Kościuszki i wypowiedział zastósowaną do uroczystości mowę; przemawiał także wice-prezydent miasta, Dr. Pieniążek.

Następnie chór śpiewacki odśpiewał kantatę napisaną na uroczystość przez K. Ujejskiego, muzyka p. M. Świerzyńskiego. Po kantacie ozwał się hejnał uroczysty z Maryackiej wieży, a po nim chór znowu odśpiewał trzy pieśni narodowe. Na zakończenie wzniosła publiczność trzykrotny okrzyk: »Niech żyje Polska«.

Podczas całej uroczystości i pochodu panował porządek wzorowy; wszystkie sklepy były pozamykane.

O godzinie 3 po południu zrobiono wycieczkę na kopiec Kościuszki, gdzie deputacye złożyły wieńce i gdzie do zebranych tłumów przemawiało kilku mówców.

Wieczorem miasto całe zajaśniało morzem światła. Iluminacya wypadła prześlicznie. — Wieczornica w »Sokole« była wspaniała, przybyło na nią przeszło 500 włościan. Teatr, gdzie przedstawiano »Kościuszkę pod Racławicami,« był przepełniony. Sztuka, wystawiona bardzo starannie, wielkie na publiczności zrobiła wra-

żenie. Podczas sceny przysięgi, wiele pań płakało, a jedna z nich obsypała kwiatami artystę, grającego rolę »Kościuszki.«

Z żalem musimy tu zaznaczyć, że cała ta piękna uroczystość, zakończona została bardzo szkaradnie. Oto wieczorem tegoż dnia, tłumy niedorostków i uliczników udały się w zaułki żydowskie, na Stradom i Kazimierz, i wybijały szyby w domach żydowskich. Policya i wojsko rozpędziły te tłumy, które ztąd poszły na ulicę Karmelicką, i tu znowu wybijały szyby, nawet w oknach tych domów, które były iluminowane.

Nowy wiec „niby ludowy“ w Krakowie.

Dnia 1 kwietnia, z okazyi uroczystości Kościuszkowskiej, odbył się w Krakowie wiec *niby chłopski*. Mówimy *wyraźnie*, że był to wiec *niby chłopski*, bo znowu użyto tu chłopów za ślepe narzędzie.

Wiec ten bowiem urządzili socyaliści i ich przyjaciele, a chłopów zwołali dla parady, by omamić świat i chłopów. Rozprawiano tam o różnych rzeczach, a kiedy przyszła kolej na pisma ludowe, to socyaliści otwarcie wystąpili przeciw tym pismom ludowym, które są katolickie, a zachwalali chłopom pisma bezbożne i socyalistyczne.

Co więcej, jeden ze socyalistów, który pisze do *Przyjaciela ludu*, z pięściami przypadł do p. Stroki, który bronił *Krakusa* i chciał go bić. Nic w tem dziwnego, bo to było zebranie socyalistów, a od wołu, to chyba tylko mięsa spodziewać się trzeba.

Chłopom rozdawano także jeszcze zeszłoroczne, czy nawet z roku 1892 numery pism *Naprzód* i *Now. Robotnika*, a są to pisma socyalistyczne.

»Związek stronnictwa chłopskiego« nie brał w tym wiecu udziału, i dobrze zrobił. Widać z tego, że zarząd stronnictwa i jego prezes p. St. Potoczek mają prawdziwy chłopski, zdrowy rozum, kiedy unikają socyalistów.

Za to socyaliści zemścili się w ten sposób na p. Potoczku, że mówili na wiecu o wszystkich gazetkach ludowych, a nic nie wspomnieli o gazetce: *Związek chłopski*, bo ta gazetka jest im solą w oku.

Wspomnimy tu jeszcze o tem, że na tym wiecu odzywały się głosy, iż trzeba używać »bomb dynamitowych«, t. j. mordowania drugich, aby utrzymać równouprawnienie. Świadczy to o usposobieniu ludzi, którzy byli uczestnikami tego wiecu.

Na ostatek godzi się i to dodać, że żaden z *posłów chłopskich* nie był na wiecu, a więc jestto dowodem, że chłop mądry i dobry katolik nie łączy się z socyalistami, tylko chyba jaki awanturnik, i taki, który już stracił Wiarę św.

Od takich wieców, jak ten i zeszłoroczny, powinni stronić i wypierać się ich wszyscy rozumni, poczciwi i religijni wieśniacy.

Znieważenie naszej św. religii.

Na przedmieściu Krakowa, zwanem »Kaźmierz«, a zamieszkałem przez żydów, zaszedł podczas ostatnich zapustów żydowskich, czyli po żydowsku »purim«, wypadek obrażający bardzo nasze uczucia katolickie i naszą św. religię.

Oto jeden z żydów przebrał się za księdza idącego do chorego, i chodził tak przebrany po ulicach, przyczem dzwonił także, a katolicy myśląc, że to ksiądz idzie do chorego, klękali. Policyant jednak zauważył, że to żyd tak naigrawa się z naszej św. religii, więc chciał go aresztować. Wtedy żydzi rzucili się na policyanta, i byliby, kto wie, co z nim zrobili, ale nadbiegli mu z pomocą strażnicy akcyzowi, i pomogli odprowadzić owego zuchwałego żydka do policyi w Podgórzu.

Jestto krótki opis wypadku, ale wymownie świadczący, do jakiej to zuchwałości dochodzą żydzi w kraju naszym.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Runiew... w Kopeczyńcach. Numer I. nadszedł, ale pomięty, więc dla nas bezpożyteczny. Dziękujemy jednak za chęci. — *J. Cz.* w Nisku: Przedpłata półroczna nadeszła. — *Wieśniakowi z pod Jarosławia,* który nam nadesłał *bezimienny* list, odpowiadamy, że litujemy się nad Waszą głupotą, iż dajecie się używać za ślepe narzędzie ludziom przewrotnym. O tym największym przyjacielu chłopów (?) dowiecie się gospodarzu, jeżeli sobie przeczytacie jeden z artykułów 7 numeru *Nowego Dzwonka,* lub 2-gi numer gazetki *Związek chłopski.* Nietylko my, ale już i chłopi sami poznali się dobrze na swym przyjacielu, który ich wodził za nos, i porzucili go. Za list Wasz nie gniewamy się na Was, bo to nie Wasz koncept, a jeżeli Wasz, to tylko litujemy się nad Wami. Kiedyś będziecie nam wdzięczni, że Wam oczy otwieramy.

Numer następny „Nowego Dzwonka“ t. j. **8-my** wyjdzie dnia **20-go kwietnia.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 3 kwietnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną 7 złr. 35 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., jęczmień browarny 6 złr. 55 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 60 ct., owies 6 złr. 40 ct. do 7 złr. — ct., koniczyna czerwona 65 złr. do 85 złr., biała 65 złr. do 90 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.